



## NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. w Warszawie rocznie rs. 6. Półrocznie Rs. 3. Kwartalnie Rs. 1 k. 50. Na prowincyi rocznie rs. 7 k. 20, półrocznie rs. 3 k. 75.

W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie Rs. 9 k. 20; półrocznie rs. 4 k. 75.

Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabińej Nr. 956 b, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism periodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach periodycznych warszawskich.

### KOŚCIÓŁ ZA SZKLANKĘ WODY.

PRZEZ

Rozalją z F.....w M. S...

2.

Mineło lat dwanaście. W dzień wiosenny na ławce przed plebaniją w San Pedro siedział znajomy nam kapłan, już siedemdziesiątletni starzec.

Obok niego stało z Brewijarzem wręku dwanaście lat mające przesliczne chłopię, głośno czytając, a szesnastoletni dorodny i silny młodzieniec zajmował się porządkowaniem ogródka otaczającego z obu stron ubogą plebaniją. Margarita ociemniała prawie zupełnie, siedząc na progu domu, ze złożonemi rękami uważnie przysłuchiwała się słowom czytającego.

Wtém usłyszano turkot pochodzący od nadjeżdżającego drogą od Sewilli prowadzącej powozu; chłopczyk przerwał czytanie i zawołał:

— Ach! co za piękny ekwipaż! — i z wielkimi od zadziwienia oczami patrzył jak tenże zbliżał się, a wreszcie stanął przed plebaniją.

Bogatą liberją strojny lokaj zeskoczył z kozła i prosił o szklankę wody dla pana swego.

— Karlos! — rzekł pleban do obok niego stojącego chłopczyka, — Karlosie! podaj szklankę wody temu panu, przynieś i wino, może raczy przyjąć, ależ spiesz się!

Znakomity podróżny był-to mężczyzna lat pięćdziesiąt wieku mieć mogący, wzrostu wysokiego i poważnej postaci.

Wysiadłszy z powozu, zbliżył się z uszanowaniem do księdza i siadając obok niego na ławie zapytał:

— Przebacz, szanowny plebanie może natrętniej ciekawości, ale chciój mnie oświecić, czy młodzieńcy ci są twoi siostrzeńcy, czy synowcowie?

— Są mi jeszcze bliższemi! — odrzekł z miłym uśmiechem czcigodny kapłan; są to bowiem moje przysposobione dzieci.

— Jakto? — zapytał ze zdziwieniem nieznajomy,

— Ponieważ nie ma w tém żadnej tajemnicy. Signor, gotów jestem opowiedzieć, jak się to stało, témbardziej że przy mém cichém życiu, które już ku schyłkowi się zbliża i przy braku stosunków ze światem, wyświadczyć mi szlachetny panie przysługę wielką udzieleniem rady, jakby najlepiej tą młodzieżą pokierować i zabezpieczyć im przyszłość uczciwą.

Nieznajomy odbierając szklankę wody, skinął ręką na znak zgody i zaraz potem pocziwy pleban wzruszonym głosem rozpoczął opowiadanie

wypadków znanych już nam z pierwszego rozdziału; a następnie jak dzieci w bojaźni Boga wychował, naukami umysł ich oświecił, i jak w dobrym gruncie ziarno się pięknie przyjęło, bogaty plon obiecując.

— I cóż, signor, radzicie mi dalej z memi przybranymi synami robić?

— Najlepiej oddać ich na kadetów do gwardji królewskiej, — odparł nieznajomy, — i aby podług stanu żyć mogli, trzeba im wyznaczyć roczną pensją, około czterech tysięcy dukatów wynoszącą.

— Poufne moje słowa i prosba o radę, — odrzekł starzec oburzony, — nie zdawały mi się na szyderstwo zasługiwać...

Lecz nieznajomy nie zważając na to, mówił dalej:

— Następnie trzeba wasz kościół odbudować, wygodną plebaniją w pobliżu wystawić, okolicę ją ładnym ogrodzeniem na podobieństwo rysunku, który, spodziewam się, że waszej wielebności się podoba.

To mówiąc, rozwinął plan zgodny z poprzednim opisem i wpatrując się w poważne i łagodne szanownego starca oblicze, mówił dalej drżącym głosem:

— Wszystko to w połączeniu nazwiemy kościołem pod ewangelicznym wezwaniem szklanki wody...

— Boże! co to wszystko znaczy? — przerwał pleban, — ten głos... te rysy...

— Mości księżo! — powstając nagle odezwał się nieznajomy, — nazywam się Don Jose di Rebeira, przed dwunastu laty byłem dowódcą faksji politycznej. Byłem ujęty w waszym domu, lecz udało mi się z więzienia wydobyć; czas i okoliczności wielkie w mém życiu spowodowały zmiany, dziś jestem bogaty i w znaczeniu. Wy, wielebny panie, ulitowaliście się nade mną kiedy byłem ranny, wygłodzony i w niebezpieczeństwie.... później zastąpiliście ojca mym biednym synom; gdzie więc znaleźć słowa na wyrażenie méj wdzięczności?..... O dzieci moje! o moje biedne sieroty!... — Młodzieńcy rzucili się na szyję ojca, a gdy pierwsze minęło wzruszenie, Rebeira podając rękę plebanowi rzekł: — I cóż, czyż nie wystawimy kościoła i plebanji?

Ksiądz zwróciwszy się do Margarity, wymówił z namaszczeniem:

„Ktoby was napoił kubkiem wody w Imieniu mojem, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty.“

— Amen! — dodała zgrzybiała Margarity, zapłakawszy rzewnie, wzruszona wspomnieniem przeszłości i przewidzianym rozłączeniem z ukochanymi wychowanymi.

W rok potem, w obec Don Jose Rebeiry i synów jego, nastąpiło poświęcenie plebanji i najpiękniejszego w całej okolicy Sewilli kościoła San Pedro pod ewangeliczną nazwą szklanki wody.

## KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

— Pewna Polka, której nazwiska nie mam prawa wymieniać, zaślubiona ze znakomitą rodziną Włochem i w Rzymie mieszkająca, w przejeździe przez Paryż opowiadała nam zajmujące szczegóły o życiu Ojca Świętego, który się znacznie od jakiegoś czasu postarzał. W dzisiejszym stanowisku zachwianej władzy świeckiej Papieżów i przy zbyt nadwątłonym zdrowiu Piusa IX, sędzę, że łaskawe Czytelniczki moich paryzkich listów w *Magazynie Mód* zamieszczanych, znajdą zajmującym poniższy opis, który z opowiadań wiarogodnych naszej rodaczki zaczerpnąłem:

„Papież Pius IX, wstaje zwykle o szóstej rano. Nawiasowo wspomnieć tu powinienem, że prywatne pokoje watykańskiego pałacu odznaczają się w Europie przepychem i gustem. Zdobne są w złoto, pyszne kobierce, makaty i jedwabie; znajduje się wszakże w nich nieco mebli z drzewa, prostotą swą apostołską pokorę i skromność pierwotnych chrześcijańskich wieków przypominających. Toż samo możnaby powiedzieć o Kwirynale i zamku Gondolfo, pałacach rezydencyjnych najwyższych rzymskich Kapłanów.

O siódmym rano Papież odprawia Mszę czytaną w kaplicy dotyczącej jego sypialni. Wszyscy prawie Kardynałowie i Biskupi rzymscy mają ten sam zwyczaj. Kamerjer czyli szambelan papieżki zastępuje na usługach zwyczajnego kamerdynera. Taką szambelańską służbę u Papieża pełni zwykle prałat, kanonik albo dyakon. W Watykanie znajduje się aż dziesięciu poufnych kamerjerów, a najzaufanymi z porządku wieku są: Monsigniorowie Stella, de Merode, Talbot i Ricci kuzyn Hr. Walewski. Te osoby nierozłącznie i wszędzie towarzyszą Papieżowi, bawią go i rozrywają: co nietrudnym jest dla nich, albowiem Papież z natury uposażony został wesołym usposobieniem. Pius IX jest wesołego humoru, uśmiecha się ciągle i dowcipnie żartuje.

O ósmym Ojciec Święty śniada. Śniadanie jego składa się zwykle z kawy i bułeczek, rzadko z innych a zawsze lekkich potraw. Podczas śniadania sam tylko Monsignor Stella nie opuszcza Papieża. Otwiera on listy i wszelkie korespondencje, czyta

je albo treściwie z nich robi sprawozdanie. Jest-to chwila największej poufałości i najgłębszego wynurzenia.

Po skończeniu śniadania i odczytaniu korespondencyj, Kardynał Antonelli schodzi z wyższego piętra do salonu Papieża. Minister-Kardynał wobjęciu z Piušem IX, jest pełen łagodności i upokorzenia. *Santo Padre! Beatissimo Padre!* za każdym prawie powtarza wyrazem; chwali wysokie zdolności Najwyższego Pontifa, unosi się nad jego specjalnymi wiadomościami i łatwością roztrząsania spraw wszelkiego rodzaju, radzi się swego Zwierzchnika we wszystkiem i co chwila mieni się najpokorniejszym sługą; a w gruncie kieruje sam i rządzi. To posłuchanie i narada Monarchy ze swym pierwszym Ministrem trwa godzinę, a najwięcej dwie, stosownie do potrzeby. Kamerystom czyli szambelanom, którzy i w tej chwili są obecnymi, wolno jest przerywać i podawać swe zdanie. Dlatego-to kardynał Antonelli stara się z nimi zachować najściślejsze stosunki.

Czasami o wpół do jedenastej, a zwykle o jedenastej Papież daje publiczne posłuchanie. Pius IX ubrany cały w bieli, zasiada przed stolikiem w wielkiem krześle tronowem z poręczami. Odpowiada każdemu słów kilka po włosku, francuzku lub hiszpańsku, jeżeli w tych językach do niego przemówiono, dla mówiących po polsku, niemiecku lub angielsku tłumacza sprowadzają. Na takim posłuchaniu Pius IX podpisuje niekiedy żądania indulgencji na prośbach do stolicy Apostolskiej zanesionych. Niektóre bowiem osoby dopiero podczas posłuchania wręczają mu suppliki zwykle podług szematu zredagowane. W tych supplikach wyraża się prośba o odpuszczenie grzechów na własny rachunek popełnionych, albowiem na imie dzieci i krewnych, aż do trzeciego pokolenia, w chwili rozstania się ich z życiem. Tego rodzaju żądaniom Ojciec Śty bardzo chętnie zadosyć czyni i pisze zwykle pod suppliką wyrazy: „FIAT—PIO NONO.”

Od ostatnich wypadków zaszłych na włoskim półwyspie, niektóre osoby wręczają Papieżowi na posłuchaniach różne ofiary pieniężne wraz z adresami wynurzającemi ubolewanie i współczucie. Papież zwraca je zwykle z tym napisem: *Impleat vos Dominus gratia, benedicat te Dominus et tuam familiam.*

Obiad się zastawia dla Papieża o godzinie drugiej po południu. O trzeciej po obiedzie Pius IX, jak wszyscy mieszkańcy Rzymu, idzie na spoczynek i spi do godziny czwartej. Jeżeli w tym czasie ktoś żąda rozmowy z jakim Kardynałem, odpowiadają mu: „Jego Eminencja spoczywa obecnie.”

O piątej po południu Ojciec Święty wyjeżdża na spacer w karecie galowej z eskortą szlacheckiej konnej gwardji i w towarzystwie kamerjerów i monsignorów. W tej chwili Pius IX sypie szczerze przechodniom swe błogosławieństwa.

O siódmiej wieczorem kolacja. Po kolacji Ojciec Święty nie chcąc się różnić od podobnych mnie śmiertelników, gra kilka partyj w billard, jak każdy grzesznik mający zwyczaj kawę po obiedzie pijać. O dziesiątej wszystkie światła gasną w Watykanie, tylko poważna myśl i duch wspomnień pływa w milczeniu głębokiem nad tą budową, z której przez tyle wieków wygłaszano *urbi et orbi* uroczystą pociechę lub przekleństwo. Przed tém potężnym słowem Pontifów rzymskich korzyli się niegdyś najpotężniejsi Monarchowie, drżały o swe istnienie całe narody. Jakże się to wszystko dziś zmieniło!

—Statystyka dziś do wszystkiego i bardzo słusznie mieszać się zaczyna. Podług nowych wyrachowań statystycznych, ilość umierających w stosunku do żyjących, ma się w średniem przecięciu jak jeden do trzydziestu trzech; a ponieważ ludność całej ziemi obrachowano na 700,000,000 dusz, wypada ztąd, że umiera na rok 21,000,000 osób, na dzień 56,000, na godzinę 2,405, na minutę 40. Ilość nowonarodzonych przewyższa zawsze liczbę zejść, i obrachowano ją średnio proporcjonalnie do umierających jak jeden do dwudziestu. Wypada zatem z tego braku równowagi, że gdyby wojny, epidemije i wypadki nie wpływały na powiększenie liczby zejść, ludność na kuli ziemskiej musiałaby się powiększyć o 2,516,690 osób corocznie; w takim razie ludność kuli ziemskiej doszłaby w przeciągu wieku do ogromnej ilości trzech miliardów dwustu szesnastu milionów. Ale straszne katastrofy zniszczenia są tak liczne i w tak perjodycznych zakresach czasu się zdarzają, że powiększanie się rodzaju ludzkiego nigdy za pewną granicę przejść nie zdoła.

—W tych dniach Minister Stanu Hr. Walewski rozdał nagrody artystom biorącym udział w tegorocznej wystawie sztuk pięknych. Z Polaków jeden tylko pan Rodakowski otrzymał krzyż legji honorowej za swój obraz przedstawiający „Przyjęcie przez Sobieskiego w Warszawie Nuncjusza papieżkiego i Posła austriackiego, błagających polskiego Monarchę o pomoc dla obłożonego Wiednia“, o którym w jednym z poprzednich moich listów szczegółowe Paniom dałem sprawozdanie. Pan Rodakowski w r. 1857 otrzymał za portret pewnego Polaka medal pierwszej klasy, a zatem wszedł on już był tym sposobem na piedestał, z którego łatwiej mu było po nagrodę, jaką mu

w tym roku przyznano, wyciągnąć rękę; artyści bowiem najprzód od wzmianki zaszczytnej (mention honorable), albo od medalów 2 i 1 klasy zaczynają, a na orderach legii honorowej i powołaniu do akademii zwykle kończą. Ze Sławian jeden tylko pan Czermak, czeski artysta, po pierwszy raz w Paryżu wystawiający, którego obrazem artyści i znawcy w ogóle byli zachwyceni, otrzymał medal 2 klasy.

Hr. Walewski przy rozdaniu nagród powiedział znakomitą, pełną zapału i głębokich myśli mowę, którą zachwycona publiczność rześcistemi obsypała oklaski.

Zbyt ścieśniony zakres mych listów nie pozwala mi przywieść całej osnowy tego przemówienia, ograniczę się więc na zacytowanie z niej piękniejszych i uczących wypisów.

Po wzmiance, że Paryż stał się powszechną stolicą nowożytną sztuki i że Francja, której bezstronność i gościnność (sic) jest wybitnym zarysem charakteru tego narodu, nie odmówi nigdy przyjęcia, uznania, wsparcia i nagrody prawdziwym talentom artystów, bez względu na narodowość, Minister Stanu tak się o smaku we Francji wyraził:

„Nie zapominajmy, panowie, że smak jest tém nieocenioném dobrem, którém przede wszystkim zajmować się należy, i którego wydać na los szczęścia w żaden sposób nie można. Kierować nim, wspierać go i podnosić ciągle potrzeba. Ciężkim i nieodpuszczonym błędem byłoby mniemanie, że nieujęty ze swój natury gust, niepodległy w swym biegu, buntowniczy przeciw wszelkiemu kierownictwu, toczy się wciąż szlakiem kaprysu i przywidzenia... Przeciwnie, rządowi powszechnych praw ulegając, nie może on być obcym od wpływu otaczających go przedmiotów. Obowiązkiem więc jest osób postawionych na straży nad postępem i rozwojem sztuk i beletrystyki czuwać, aby one wybijały się z kolei wprost prowadzącej do podniesienia duszy i uzacnienia natury ludzkiej. Burzyć ołtarze wzniesione fałszywym bogom, gdyby te podtrzymywane nawet były nietrwałą i zmienną popularnością ludzi obalamuconych, palących kadzidło fałszywej świętości—oto jest zadanie sterujących w postępie sztuk i literatury.

„Smak tém jest dla klass pracujących i przemysłowych we Frauceji, czém honor dla francuzkiego żołnierza.

„Smak jest składową cząstką uroku i wielkości narodu; pieczęcią, którą Francja wyciska na wszystkich swych dziełach i utworach. Smakowi—to winni jesteśmy, że nasze sztuki, nasza literatura i przemysł zdążają wciąż do podbicia ludzkości; on-to jest sprawcą, że cywilizacja Zachodu przyjęła cha-

rakter cywilizacji francuzkiej. Od dwóch wieków Europa hołduje naszej literaturze, starajmyż się tak podnieść nasze malarstwo, rzeźbiarstwo i architekturę, aby im również hołowano; niech nasze obrazy, posągi i marmury przenikną aż w te krainy, gdzie nasze pisma i książki od wieków je poprzedziły.

„Zkąd ta palma pierwszeństwa dla nas, wszędzie gdzie chodzi o wdzięk i delikatność uczucia? czemu, panowie, przypisać tę powagę smaku naszego narodu? Zdolnościom przyrodzonym bezwątpienia, ale więcej jeszcze scislemu zespoleniu, w jakim pozostają ze sobą sztuki; temu światłu, które wzajemnie potężne umysły wciąż komunikować sobie mogą; téj metodzie edukacji przez zapatrywanie się; téj nieskończonej wystawie przedmiotów ciekawych, noszących piętno smaku, przepychu i wspaniałości, jaką na całej przestrzeni tego milionowego grodu spotykacie.

„Naprzód więc, panowie, pełni otuchy i zapewnienia, że rząd wsparcia i zachęty nigdy wam nie odmówi. Jeżeli usłyszycie mówiących, że dzisiejsze czasy niekoniecznie sprzyjają uprawie sztuki, i że cielec złoty jest jedyném bóstwem naszego wieku, nie upadajcie na duchu... rzućcie raczej okiem na te zawsze tłumem ludu i kupujących oblegane sprzedaże przedmiotów sztuki, i jeżeli tu i owdzie widzicie niekiedy milionowe majątki, zrobione czarodziejskim i tajemniczym rzutem kości, nie zrażajcie się tém wcale—fortuna i do was zawita, ale drogą prawą, drogą pracy i honoru. (Tu pan Walewski chciał zapewne do Miresów, Solarów i tym podobnych szalbierzy, spekulujących na kieszeń łatwowiernych kapitalistów gorzką zrobić przymówkę).

„Dawniej w tytule i urodzeniu szukano dyplomu szlachectwa; dziś nadają je dokumenta pracy—w XIX wieku, panowie, szlachectwo w karjerze sztuk i umiejętności się zdobywa.“

## DWAJ WĘDROWCE (z PETOEFIEGO) (\*).

Wśród gór stromych—po dolinie  
Dwaj wędrowce dążą wzajem:  
W swój ojczyźnie rzeka płynie,  
Chłopiec idzie cudzym krajem.

Postać chłopca dziwnie blada,  
Ledwie stopy dźwiga z ziemi;  
Z skał na skały rzeka spada  
Szumiąc nurty spienionemi.

(\*) Petoefi, młody węgierski poeta, zginął w wojnie 1849 r.

Gdy tęsknoty chłód grobowy,  
Pacholeciu zmroził usta,  
Czarownemi pieśni słowy  
Z lasem rzeka gwarzy pusta.

Przemkły góry, las daleko—  
Już w przestrzeni oko tonie;  
Dwaj wędrowce—chłopiec z rzeką  
Wciąż ku jednej dążą stronie.

Lecz zkąd nagła ta przemiana?  
Czemuż... czemu na dolinie  
Tak podąża krok młodziana?  
Tak leniwo rzeka płynie?

Czemu zmilkły fale wody,  
Co gwarzyły tam na górze?  
Czemu płasza chłopiec młody,  
Przy piosenki słodkim wtórze?

Tęskni rzeka za kołyską—  
Za górami tęskni swemi!  
Spiewa chłopiec, bo mu blisko  
Na ojczystej spocząć ziemi!

*Seweryna Pruszkowa.*

\* \* \*

W obecnym czasie kanikuly w powietrzu, wakacji w szkołach, dojrzewających owoców w ogrodach i naturalnych kuracyj, ludność Warszawy prawdziwie zdziesiątkowaną została; codzień spotkać można na ulicach powozy i bryki obłożone ze wszystkich stron tłumokami i pudłami, ciągnięone różną czwórką, nad którą Wojtek lub Grzela panuje z wysokiego kozła i co kilka kroków zamaszycie trzaska z bicia, będąc szczerze przekonanym, że przynajmniej z pół Warszawy podziwia jego jedwabną trzaskawkę i mistrzowskie zacięcie. Statki parowe i kolej żelazna rozwożą także mnóstwo osób szukających odpoczynku lub zdrowia; tak, że ktoby chciał teraz odbyć przegląd Warszawy, musiałby daleko szukać jój rozgałęzienia. Korrespondenci z Buska, z Solca i z Ciechocinka donoszą, iż miejsca te są w tym roku liczniej niż kiedykolwiek nawiedzane przez chorych; skuteczność tych kąpieli jest już doświadczoną, z radością więc dowiadujemy się, że zaczynamy nareszcie dawać pierwszeństwo krajowym zakładom podobnego rodzaju przed zagranicznymi. Oby tylko ta zmiana była trwałą i podniecaną przez ulepszenia w urządzeniu wspomnianych zakładów. W Warszawie tymczasem, kto żyje każdy spieszy do Wisły, która jest teraz jedynym celem przechadzek i nigdy może nie była tak licznie odwiedzaną jak w czasie tegorocznych upałów. Miejsca przeznaczone do

kąpieli ulepszają się z każdym rokiem, gdyby jeszcze ceny były umiarkowańsze, właściciele zakładów odnieśli by bezwątpienia znaczną korzyść na powiększeniu liczby swoich gości, a Wisła pewnie nie obraziłaby się za obniżenie ceny swego towaru i nie gorsząby nam wodę dostarczała. Ze spacerów zamiejskich Botaniczny ogród co Niedziela najliczniej jest uczęszczany; do Willanowa także omnibusy wożą lubowników świeżego powietrza, chociaż z powodu nadzwyczaj wygórowanych cen za przejażdżkę, niewiele osób może z niej korzystać; kolej żelazna co Sobota zabiera wieczorem stęsknionych mężów i ojców, którzy korzystając z nadchodzącego dnia odpoczynku, spieszą odwiedzić żony i dzieci bawiące w letnich mieszkaniach.

—W tych dniach na polach folwarku Różopole pod Warszawą odbyły się próby machin przeznaczonych do koszenia, przetrząsania i grabienia, wyrobionych w zakładzie pana Cegielskiego w Poznaniu. Z prób tych okazało się, że kosiarka, lubo najlepsza z dotychczas wynalezionych, niewszędzie daje się użyć, potrzebuje bowiem równego i ścisłego gruntu; przetrząsacz i grabie zdały dobrze egzamen przed znawcami i otrzymały ogólną pochwałę. Kwestja machin rolniczych, zwłaszcza teraz, kiedy brak robocizny coraz bardziej czuć się daje, jest nadzwyczaj ważną, byłoby więc bardzo do życzenia, żeby ludzie posiadający zdolności po temu całą swoją usilność w tę stronę skierowali. Tymczasem jednak, nim dobra żniwiarka zostanie wynalezioną, dworskie wozy z okolic Warszawy co Niedziela licznie się zbierają na placu przed Teatrem, poszukując żniwiarzy, którzy też zbierają się na chodnikach pod filarami i targują się upornie z ekonomami. Rozumić się, że w czasie umowy każda robotnica czuje w sobie siły na przodownicę, a każdy ekonom jest najłagodniejszym człowiekiem w świecie; ktoby śmiał pomyśleć, że ten sam człowiek jutro tubalnym głosem wołać będzie: *pożyna! pożyna! a nie stać tam!* i będzie trzymał rzemieńne godło władzy w tej samej ręce, którą tak zręcznie rozwija czerwoną w żółte kraty chustkę, ten musiałby być chyba bardzo złośliwym człowiekiem. O ile mogliśmy się dowiedzieć, ceny żądane przez robotników, stosunkowo do innych lat są bardzo wysokie.

—Kiedy tak z jednej strony ludzie krzątają się koło zbioru zboża, inni przygotowują młyny, które coraz bardziej oddalają się od tradycji opartej na wietrze, wodzie i deptakowem kole, i korzystają z nowoczesnych wynalazków. Co rok przybywa po kilka młynów parowych, gdzie wyrób nie tylko jest znacznie lepszy, ale i taniej przychodzi. Taki młyn w końcu zeszłego miesiąca otworzony został w Lu-

blinie: urządzony on jest podług ulepszanego systemu i założony na wielką skalę, bo siła poruszająca machinę za pomocą pary wyrównywa siłę pięćdziesięciu koni, może się on więc stać prawdziwie użytecznym dla miasta i dla okolicy.

—Od produktów zboża i mąki przejdziemy teraz do konsumentów, ale niestety konsumentów, którzy są okropną plagą wielu okolic. Listy z Podola i Ukrainy donoszą zatrważające wiadomości o szarańczy, co się tam pomimo ostrój zimy wylęgła i dotychczas miliardami piechotnego szkodnika niszczy wszystko co spotka; za parę tygodni odziasz się w szare skrzydła, wzleci ta plaga w powietrze i wtedy nie ograniczając się jednym miejscem, rozpocznie grabież, przed którą nie się nie osto. Prawdziwa to kara boża ta szarańcza, zdaje się, że przeciwko niej nie ma innego środka, tylko tępić ją gdzie tylko się pokaże, bo żadne losowe wypadki, jak mrozy lub deszcze, nie pomagają.

—W piśmiennictwie w obecnej porze dojrzewają pomysły oddawna powzięte przez ludzi poświęconych literaturze: pomysły te skierowane są głównie w stronę wydawnictwa periodycznego. Kierunek ten lubo ze względu na bardzo dotychczas ograniczoną u nas liczbę ludzi piszących, przedstawia dla redaktorów wielkie trudności w prowadzeniu pisma, dla czytelników jednak ma tę dogodność, że zachęca do częstokrotnego nabywania wiadomości od czasu do czasu podawanych w ilości niezagrażającej przeciążeniu umysłu, gdy tymczasem też same pisma zebrane w grube tomy, a jeszcze obłożone okładką ciemnego koloru, zrażałyby wielu, przywodząc im na pamięć straszne widma z przeszłości w postaci profesorów odzianych w ciemne surduty. Oprócz wielu pism periodycznych już w ruchu będących, przybývają jeszcze: „Przegląd krytyczny“, który wychodzić będzie pod redakcją pana Gliszczynskiego, pismo nader potrzebne; „Dziennik Instytutu męzycznego“, podług doniesień zamieszczonych w gazetach, organ urzędowy Instytutu i zarazem zbiór literacko-muzycznych wiadomości; „Przyjaciel zdrowia“, pismo poświęcone popularnej medycynie, będzie bezwątpienia nader pożądanym przyjacielem dla każdego śmiertelnika, podlegającego tysiącnym zasadzkom choroby, która najczęściej dlatego się rozwija, że nie umiemy jej zawczasu uniknąć. „Książka zbiorowa, ofiarowana panu Wojcieckiemu“ wkrótce zapewne ukaże się, przynosząc nam ciekawy zbiór artykułów pochodzących od wszystkich prawie znanych pisarzy naszych. „Encyklopedia“ poważnie a wytrwale postępując naprzód doszła już prawie do końca litery D i sądząc po dotychczasowej

liczbie 61 wydanych poszytów, utworzy zapewne piramidalny stos wiadomości potrzebnych dla każdego kto nie chce się wyłączać po za obręb nauki. Będzie więc co czytać, gdy wszystkie zamierzone wydawnictwa przyjdą do skutku, a będzie też i gdzie czytać, bo pan Cels Lewicki wprowadza dla czytelników wielkie ułatwienie, otwierając przy Księgarni swojej pod filarami Teatru publiczną czytelnię, gdzie za umiarkowaną cenę będzie można przyjemnie i pożytecznie czas przepędzać.

—Nie samém jednak piśmiennictwem periodycznym zajmuje się obecnie Warszawa: nie zaglądając już do mieszkań, mózgów i serc ludzkich, widzimy jawne krzątanie się około wygody publicznej, a bardzo jawne, bo odbywane na ulicach. Chcemy mówić o ulepszonych brukach, które układane są z kostkowych kamieni na Krakowskim-Przedmieściu. Jeżeli poprawa bruków będzie ciągle tak gruntownie postępowała jak w ostatnich dwóch latach, to możemy mieć nadzieję, że z czasem pozbędziemy się tych zawałów i dołów, jakie ulewy tworzą na ulicach w czasie potopów ulicznych, kiedy woda wyrывa przedpotowe bruki i pozostawia po nich groty i skaliste gromady objaśniające praktycznie przedhistoryczne transformacje ziemi. Notujemy tylko dla wiadomości przyszłych geologów, którzy może kiedyś badać będą naturę gruntu bocznych ulic Warszawy, że kości, jakie znajdują w najnowszych pokładach dilluwijalnych, nie należą do mastodontów ani trilobitów, lecz po prostu do naszych krajowych brysiów i mrużysławów, które czekały pod parkanami na epilog swojego tragicznego życia i uniesione wodami potopu, dostały się do głębi ziemi.

—Na zakończenie dzisiejszej gawędy, donosimy ku nauce skąpców o dziwnym wypadku zdarzonym za Wolskimi rogatkami. Jeden z tych cywilizatorów, którzy w czystym zamiarze oświecenia naszego barbarzyńskiego kraju opuszczają swoją arcy-światłą ziemię i przychodzą do nas w nankinowych pluderkach z felają na plecach, tak pomysłnie spełnił swoją missję—i felaję ucywilizował do tego stopnia, iż nie chcąc w niej chować pieniędzy pochodzących z rąk barbarzyńców, zachował takowe w garnku pod klepiskiem w stodole. Tymczasem w czasie burzy, piorun (barbarzyńiec!) nie szanując szlachetnej missji lancmana, uderzył w stodołę, wpadł w garnek i stopił srebrne pieniądze. Na stopionym metalu właściciel jego znaczną poniósł stratę. Niechajże sobie z tego wypadku wyciągną sens moralny ci ludzie, którzy są powodem, iż na brak monety wszyscy narzekamy.

## SZARADA.

Trzecia tak, pierwsza wspaniałą z ziemi pochodzi,  
Druga tak, pierwsza wspaniałą w ziemi się rodzi.  
Służą rozmaicie, nawet na cegły—  
Wszyscy tworzą naród od nas odległy.

A. T.

(Znaczenie przeszłej szarady — **WIETRZYKI**).



Mówią powszechnie, że moda niestała i zmienia; obwiniają kobiety o ubieganie się ciągle za nowością i zmianą,—przyznajmy jednak, że w tym roku te zarzuty zupełnie się do nas nie dadzą zastosować. W ogólności nawet powiedzieć można, że każda moda praktyczna i prawdziwie dogodna, niełatwo się czém inném zastępuje i nieraz przetrwa kilka lat bez odmiany. Weźmy na przykład owe bareże popielate, stale noszone od lat kilku; owe siateczki zuawskie na głowę, tak dziś upowszechnione; owe korcikowe burnusy, tak dogodne na rano; to samo powodzenie będą miały niewątpliwie czarne chustki kaszmirowe i paletoty wszelkiego rodzaju, które od dwóch lat tak wielkiej używają wziętości. Słowem, można śmiało zaręczyć, że jeżeli jaka moda krótko trwa i łatwo się naprzykrzy, nie pochodzi to ze zmienności gustu kobiet, ale raczej z niepraktyczności mody, która nie odpowiada ogólnej potrzebie.

Długość sukien dzisiejszych sprawia, że się bardzo prędko niszcą u dołu; wyborym środkiem na ich odświeżenie są falbanki lub wody *à la vieille*, tak dziś powszechnie przyjęte. Do sukni popielatej bareżowej, dodana falbanka fałdowana z czarnego bareżu, lub także garniowanie *à la vieille*, odnawia zupełnie zużyta suknię, nie pociągając za sobą wielkich kosztów; dodajmy jeszcze, że dawna suknia czarna bareżowa, niezdatna już do użycia, może wybornie posłużyć do odświeżenia popielatej. Niech nam czytelniczki przebaczą, że zamiast mówić im o świeżych strojach, wskazujemy oszczędne sposoby przerabiania starych sukien na nowe; ale wszakże oszczędność i praktyczność była od

początku godłem naszym. A jeżeli niekiedy zmuszeni byliśmy wspomnieć o kosztowniejszych strojach, aby nam nie zarzucono, że nie wiemy co się dzieje w świecie mody, czyniliśmy to zawsze niechętnie; teraz zaś uważalibyśmy to za prawdziwy dowód lekkomyślności; wolemy też stokroć, że nam niektórzy zarzucą brak gustu, niż gdyby nam rozsądny i myślący ogół zarzucić miał zgubną chęć szerzenia zbyteków i rozpraszania myśli na drobnostki.

Do praktycznych mód należą kaftaniki zuawskie: czy-to z sukna, czy z tybetu lub materji, które zastępują wybornie zużyty stanik i z ręcznie ubierają. Kaftanik taki szamerowany sznureczkiem, drogo wypada gdy kupiony gotowy, ale za to łatwo go wyszyć w domu i w takim razie bardzo mało kosztuje. Na lato najmodniejsze i najlepsze są zuawki czarne mantynowe; widzieliśmy w tym czasie bardzo ładną, przywiezioną z Paryża, wyszytą białym i czarnym sznureczkiem, z odpowiednimi szmuklerskimi guziczkami. Forma jej była zwyczajna, tylko boki rozcięte, przez co zuawka nie opinała się na spodnicy. Pod spód zuawki noszą według upodobania szmizetki muszlinowe lub kamizeleciki. Szmizetki przypasują szwajcarskim pasem czarnym. Kamizelecika biała pikowa, wyszywana czarnym kamelerowym sznureczkiem z czarnymi guziczkami, ślicznie wygląda pod wełnianą zuawką; noszą także czarne jedwabne lub kaszmirowe kamizelki, szamerowane sznureczkiem.

Krawatki białe muszlinowe na szyję zaczynają się coraz więcej upowszechniać; wyglądają one bardzo świeżo, a przeto samo przypadają wszystkim do twarzy. Jest-to po prostu podłużny pas muszlinu, szeroki przeszło na ćwierć łokcia, długi na łokieć i pół, obsyty u dołu gipiurą albo walanienką, szeroką mniej więcej na trzy cale, po bokach zaś wążuchną koroneczką. Krawatka taka wiąże się u szyi na kokardę i zastępuje miejsce kołnierzyka.

Czepeczki w rodzaju chłopka ciąglej używają wziętości. Widzieliśmy przesliczne w magazynie pani Sobolewskiej. Podobała nam się szczególniej chłopka czarna koronkowa, zrobiona z podwójnie wziętej barbki, od której końce spadały z tyłu na plecy. Wkoło ogarniowana była dwa razy fałdowaną blondynką.

Śliczny był także czepeczek illuzjowy, przybrany na wierzchu wielką gwiazdą z czarnej i białej pasmanterji. Gwiazda ta ogarniowana w kwadrat czarną strzyżoną krepą, tworzyła jakby małą kwadratową czepeczkę. Boki nagarniowane były białą blondynką; szarfy czarne służyły do wiązania.

Inny czepeczek illuzyjowy biały miał denko pokryte czarną siatką z filozeli. Obszycie z białej blondynki rzęśisto nagarniowane i dwie kokardy z wązkiej czarnej wstążki: jedna wpięta z boku, druga z tyłu czepeczka, stanowiły całe ubranie; szarfy czarne w białe maleńkie gwiazdki, ładnie odpowiadały całości.

Powiedzieć możemy śmiało, że czepeczki pani Sobolewskiej nie pozostawiają do życzenia. Zalecają się szczególnym wdziękiem i nadzwyczajną lekkością, a przytém zastosowane do każdego wieku, przypadają wszystkim do twarzy.

Zpomiedzy kapeluszy w tymże magazynie, zwrócił uwagę naszą krepowy, układany w pasy szerokie na cal z czarnej i białej krepy. Brzeg cały pokryty był wywiniętą barbką koronkową, która przysłaniała także czarny krepowy karczek. Podpięcie składało się z białych hjacyntów, ułożonych nad czołem między czarną koronką i z białej blondynki po bokach. Szarfy czarne z białym brzeżkiem u brzegu, ślicznie odpowiadały całości.

Inny równie ładny kapelusz, miał rondo *poult de soie* czarne, haftowane w rzucik białymi perełkami; karczek takiż sam, szarfy czarne w poprzeczne białe paski i rzucik. Podpięty był girlandką z białych i czarnych hjacyntów, po bokach białą blondynką.

Oryginalnie także wyglądał kapelusz ze słomy brukselskiej, naszywany wypustkami z czarnej słomy. Guziki czarne słomiane, naszyte rzędem wkoło ronda i główki, stanowiły całe ubranie. Karczek krepowy biały, objęty czarną plisną, przytwierdzony był takż kokardą z wązkiej wstążki. Podpięcie składało się z czarnej koronki nad czołem, przepinané białymi astrami, i z białej blondynki po bokach.

Sklepy nasze coraz w świeże zaopatrzone są bareze, grenadyny, kamloty gładkie i w deseń, rypsy na suknie i burnusy szerokości dwu-łokciowej, a nakoniec w żaknoty i perkale. Ostatnie transporta zagranicznych perkali odznaczały się tą nowością, że miały na sobie połysk i deseń *moire antique* i drobne białe punkciki lub kwiatki. Po praniu zapewne mora zniknie, ale nowa suknia ładnie wygląda.

### Opis formy kontusika damskiego lekkiego wpadającego do figury, kaftanika zuawskiego dla chłopczyka i kamizelki.

Fig. 1. Przód szameruje się pletniami i zapina na guziki. U dołu może być zaokrąglony albo równo ścięty, Kontusik jeżeli kamlotowy albo rypсовy, okłada się wkoło czarną mate-

rią. Dla braku miejsca forma przy ramieniu jest zagięta. Podług znaków wycięcia trzeba formę z bibułki, a wtenczas dopiero będzie całość dokładna.—Fig. 2. Plecy. Część ta u dołu jest zagięta.—Fig. 3. Boczek.—Fig. 4. Rękaw otwarty zwyczajnym krojem.—Fig. 5. Rękaw kontuszowy. Pod pachą zszywa się niecałe  $\frac{1}{4}$  łokcia, a przy rękę na trzy palce. Reszta rękawa otwarta być powinna.—Fig. 6. Mankiet do rękawa kontuszowego. Ręce wyjmują się środkiem rękawa, końce zaś z mankiem spuszczone być muszą. Rękawy takie krajają się bardzo długie. Do kontusika dają się jedne albo drugie rękawy podług woli. Na osobę wysokiego wzrostu kontusik co do długości znacznie powiększyć trzeba.—Fig. 7. Czepeczek nocny doskonale leżący na głowie i dobry do prasowania.—Fig. 8. Pasek, do którego się czepek przymarszcza z tyłu, jak to litery *a* i *b* wskazują.—Fig. 9. Bandaż do ściągania czepeka z tyłu.—Fig. 10. Bandaż do wiązania pod brodą. Czepki najlepiej obszyć wązką na dwa palce falbanką, haftowaną z obydwóch stron i przemarszczoną przez środek. Tiuliki niciane równie są mocne i trwałe.—Fig. 11. Sznizetka muszlinowa albo półbatystowa do sukni czworograniasto wyciętej.—Fig. 12. Kołnierzyk do kaftanika zuawskiego dla chłopczyka, z wyszyciem z czarnej plecionki.—Fig. 13. Przód kaftanika zuawskiego.—Fig. 14. Boczek.—Fig. 15. Plecy.—Fig. 16. Wierzchnia część rękawa.—Fig. 17. Spód rękawa.—Fig. 18. Mankiet dający się tylko na wierzchu rękawa.—Fig. 19. Deseń do wyszycia kołdry watowanej.—Fig. 21. Kołnierzyk stojący dubeltowy, wkoło ostembnowany.—Fig. 22. Mankiet niewykładany, tylko obrocy haftem do ręki.—Fig. 23 i 24. Deseń do rozmaitego użytku.—Fig. 25. Przód kamizelki pod kaftanik zuawski dla chłopczyka.—Fig. 26. Plecy do kamizelki.—Fig. 27. Kołnierzyk do kamizelki.—Fig. 28. Deseń naturalnej wielkości do pikowania kołder.—Fig. 29. Pasek do kołnierzyka płóciennego, zarówno używanego przez kobiety i mężczyzn. Osoby nieużywające krawatek, węższy pasek przykroić mogą.—Fig. 30. Kołnierzyk wykładany z dubeltowego webowego płótna.—Fig. 31. Listewka, która się przystembnowywa na dubeltowy kołnierzyk. Do niektórych kołnierzyków wstembnowane bywają dwa albo trzy razy białe sznurczki, w tém miejscu gdzie kropki.

Litery do znaczenia obrusów, prześcieradeł i poszewek. Alfabet liter mniejszych do haftowania pęczkami. Wstawek sześć i ząbki drobne do rozmaitego użytku.—Rebus.

## KORRESPONDENCJA.

P. Lau...—Za list pełen życzliwości dziękujemy serdecznie. W przyszłym miesiącu dopiero będziemy mogli dać deseń i formę żądaną. Bawełny czarnej do haftu dostać można u P. Schreiberera przy ulicy Żabięj. Zamiast bawełny używają także jedwabiu czarnego.—Pa. Ste. Re...—Złoty 166 groszy 20 odebraliśmy.—Pani He. Micha...—Adamaszek i atlas farbują się doskonale, inne zaś materje mniej dobrze. Cena farbowania zależy od gatunku materji i ilości brytów; za suknią płaci się od złp. 13 do 24. Do prenumeraty dwóch pism dopłaciliśmy złp. 3 gr. 14.—Pa. Na. Por...—Suknia bareżowa z falbankami u dołu i objęciem fularowém, wraz z robotą, kosztować będzie złp. 140. Burnus aksamitny od złp. 400 do 600. Dziś więcej używane są z czarnego rypsu kaszmirowego; cena takiego złp. 200.—Pa. Wierz. w Ja...—Podług przysłanych próbek nie można było dostać gotowych torsad i kwastów do portjer, ale takowe obstalowane zostały i za dni kilka będą skończone.—Pa. Ka. Wie...—Panienkom radzimy przy kapeluszech węgierskich kitki płasko na rondzie położyć. Bareż wełniany *grenadine*, łokciowej szerokości, płaci się po złp. 4 i złp. 4 gr. 15. Bereże od złp. 2 do 3 mieszane są z bawełną.—Pa. Szyna, i P. A. Kacza...—Opisy szczegółowe, dotyczące się bielizny i innych przyborów do wyprawy służących, oddzielnie przesłemy, nie mając w zakresie korespondencji odpowiedniego na to miejsca. Na 1-go Września może być bielizna wykończona.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Zabia Nr. 956 b, dom Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączają się formy: kontusika damskiego, kaftanika zuawskiego dla chłopczyka i kamizelki.